

Agata Grzybek

# NIENASYCENI



Agata Grzybek

# Nienasyceni

© Copyright: Agata Grzybek & e-bookowo

Ilustracja na okładce: designed by Freepik

Projekt okładki: Ilona Dobijańska

Skład: Ilona Dobijańska

ISBN: 978-83-7859-927-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I, 2018

# Prolog

Ciemna sylwetka przemykała przez cienie, otaczające ciemną budowlę. Była masywna i przytłaczająca, choć przypadkowy przechodzień nie zobaczyłby w niej nic nadzwyczajnego. Przyjrzawszy się bliżej, mógłby dostrzec jej nienaturalne cechy. A może też nie? Zwykły człowiek zapewne uznałby się za zbyt mało doświadczonego (jeśli w ogóle by to rozważał), by móc wypowiadać się na temat skał. Dziwna struktura, opalizująca powierzchnia i napięcie, spływające na ciało po dotknięciu jej powierzchni... Wszystko da się jakoś wyjaśnić.

Biegająca postać nie była jednak przypadkowym przechodniem. Nie zastanawiała się nad żadnym z aspektów dotyczących budowli. Wiedziała o niej za dużo, żeby w ogóle o tym myśleć.

Teren wokół był porośnięty drzewami. Był to las bez rozbudowanego poszycia; cichy, samotny, wręcz melancholijny. Jego celem nie było dawanie schronienia życiu; służył oddzieleniu

wszelkich istot od tego, co znajdowało się w środku. Dobrze spełniał swoją rolę; przygnębiająca atmosfera zniechęcała przybyszów do eksplorowania terenu.

Jak już udało się ustalić, tajemnicza osoba nie była przypadkowa i nic nie zniechęcało jej do wybranej ścieżki. Ominęła skalny twór, przeszła kolejne dwadzieścia kroków w głąb lasu i zniknęła z powierzchni Ziemi. Tak się przynajmniej wydawało.

Między drzewami ukryte było przejście. Strome schody, prowadzące do podziemnego pomieszczenia, oświetlonego płonącymi pochodniami. Jak to się stało, że nikt niepowołany tam nie trafił? Dla zwykłych śmiertelników było nie do odnalezienia dzięki najdawniejszemu, najbezpieczniejszemu fortełowi wszechczasów, w który wszyscy dawno przestali wierzyć, co czyniło go jeszcze bardziej zwodniczym: magii. To ona była energią zasilającą całe to miejsce i jego tajemniczość.

W blasku pochodni majaczył stół. Długi, w dodatku pusty w równym stopniu, co zrezygnowane oblicza siedzących przy nim osób.

– Nie chce się otworzyć – oznajmiła poddenerwowanym głosem przybywająca kobieta, siadając na ostatnim wolnym krześle.

– Nie możemy tu czekać wiecznie – odezwał się niski, łysiejący mężczyzna. Nerwowo stukał palcami w blat.

– Wszyscy próbowaliśmy – dodał ktoś inny.

Na chwilę zapanowała cisza. Blask ognia odbijał się na twarzach zebranych, dodając ich wizerunkom energii.

Wreszcie odezwał się siedzący u szczytu, najprzystojniejszy z zebranych mężczyzn. Miał ciemne włosy i oczy w podobnym odcieniu. Jego postać budziła zarazem respekt i podziw.

– Nie uda nam się obejść zasad narzuconych przez przodków. Możemy jedynie im się poddać.

Wszyscy spojrzeli na niego z zaskoczeniem.

– Jeśli nie zaczniemy działać według ich reguł i tak przegramy. Chyba wszyscy czujemy skutki narastającej energii. Musimy wysłać tam kogokolwiek.

– Ale... Wejście nie chce się otworzyć. To właśnie jest problem.

– Dla nas się otworzyło... Kilka lat temu – zauważyła wciąż zadyszana kobieta, odrzucając do tyłu rude włosy.

Przy stole zebrało się trzynaście osób; siedmiu mężczyzn i sześć kobiet. Większość z nich wciąż nie domyślała się, jaki wobec tego jest plan.

– Otworzył się, kiedy nie wiedzieliśmy wszystkiego i przyszedliśmy tu bezinteresownie. Młodzi i naiwni.

– Moglibyśmy wysłać młodzież... Gdyby nie to, że pozbyliśmy się wszystkich naszych przeciwników. Skąd weźmiemy teraz kogoś obdarzonego mocą, Ombarze? – spytała jedna z najmłodszych, blondynka o piwnych oczach i wykrzywionych w ironicznym uśmiechu ustach. Zazwyczaj zachowywała milczenie podczas zebrań. Ogólnie wiadomym było, że często nie zgadza się z przyjętymi postanowieniami.

– Nie wykrzewiliśmy mocy, Emilio. Nikt nie jest w stanie tego zrobić. Pozbyliśmy się jedynie naszych wrogów i konkurencji, ale gdzieś tam wciąż rodzą się ludzie o ponadnaturalnych zdolnościach.

– Ale dlaczego oni mieliby dla nas pracować, zamiast sami sięgnąć po to, czego szukamy? – Zauważyła sąsiadka blondynki, kobieta w średnim wieku, o ostrych rysach i lodowatym spojrzeniu.

– Nie słuchałaś, co mówiłem? Kiedy byliśmy tu po raz pierwszy, łączyła nas naiwność. I tego właśnie powinniśmy szukać. Naiwność jest podstawą ludzkiej egzystencji.

– Ombarze, wytłumacz nam w końcu o co ci chodzi, zanim miną kolejne doby, a my nie będziemy ani o krok bliżej.

Uśmiechnął się na dźwięk słów Stefana. Naiwność, iluzje i brak cierpliwości. Najważniejsze punkty.

– Nie musimy wychowywać ich w naszej tradycji. Wystarczy znaleźć utalentowaną młodzież, ukształtowaną już przez świat, powiedzmy, że około szesnastego roku życia. Nauczyć ich sztuk walki i podstaw naszej wiedzy, przekonać, że ratują świat. Wysłać ich co kilka lat na pożarcie i liczyć na to, że prędzej czy później ktoś odnajdzie to, czego chcemy.

Wszyscy zamilkli. To nie był taki zły pomysł. Miał mocne i słabe strony, ale wszystko dało się dopracować.

– Zostało nas trzynastu. Każdy może otworzyć swoją „akademię” w innym miejscu.

– A co zrobimy z dziećmi, które już przeszły próbę? Ze wszystkimi tymi, którzy więcej się nie przydadzą?

– To tylko pomysł – odpowiedział nieco urażony Ombar, odgarniając ciemną grzywkę z czoła. – Mamy trochę czasu, żeby go przemyśleć.

– Musielibyśmy zaplanować każdy szczegół. Potknięcia nie są dopuszczalne – zauważyła Emilia. Wszystko, zaczynając od mimiki, a kończąc na ułożeniu nóg, świadczyło o jej sceptycyzmie. – To, co zrobimy tym ludziom, będzie na nich ciążyć całe życie. Naprawdę chcesz zrujnować im przyszłość?

– A kto mówi o rujnowaniu? – Teraz Ombar był już podenerwowany. To była jedyna szansa. Nie mogli go odrzucić z powodu dziewczyny, która do tej pory prawie nigdy nie zabierała głosu. – Dopuszczymy ich do naszej wiedzy, będą w stanie osiągnąć więcej, niż zwykli śmiertelnicy. Nigdy się nie dowiedzą, że to tylko część. Ich szczęście znajdzie swoje źródło w naszym świecie.

– Ale...

– Dostyc Emilio! – korpulentny mężczyzna z łysiną podniósł się z miejsca, ucinając dalsze dyskusje. Choć na pierwszy rzut oka nikt nie obsadziłby go w tej roli, był tu czymś w rodzaju lidera. – Nie sprzeciwiłaś się pozbywaniu naszych wrogów, a w tym przypadku przynajmniej nikt nie ucierpi fizycznie.

– Oprócz dzieci, walczących z energią nagromadzoną tam – blondynka mruknęła do swojej sąsiadki, wskazując podbródkiem w kierunku, gdzie u góry musiała znajdować się masywna, skalna budowla. Ale tym razem nikt nie zwrócił na nią uwagi.

– Nie mamy innego planu. Zaszliśmy za daleko, żeby teraz przerwać. Jeśli nic nie zrobimy, nagromadzona tutaj moc i tak dokona szkód większych, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

Większość zebranych zgadzała się z nim i Ombarem. Zaczęli snuć plany i dopasowywać szczegóły.

Około świtu wszystko zostało ustalone.

– Jeszcze jedno! – krzyknął nagle Stefan, a zebrani, kłębiący się już przed wyjściem, zwrócili na niego swoje spojrzenia.

– Jak nazwiemy nasze akademie? Żeby wypadły przekonująco, muszą mieć swoją historię i nazwę.



– Ustaliliśmy już, kto zajmie się spisaniem historii – zwrócił mu uwagę Ombar. – A co do nazwy... Czy to nie oczywiste? Te dzieci będą zawsze żyć w naszym blasku, osiągając tylko część tego, co mogłyby zrobić, dlatego nazwiemy je Cieniami. A co za tym idzie, akademie będą Akademiemi Cieni.

Las był o tej porze wilgotny. Wychodzących uderzyła w nozdrza woń mokrej ziemi. Emilia szybko pożegnała się z jedynymi osobami, które ceniła w tej zgrai i odłączyła się od towarzystwa. Oddaliła się szybkim krokiem, zostawiając za sobą płytkie ślady na mchu.

– Emilia! – Poniósł się za nią głos, odbijając echem od drzew. Nie zwracała na to uwagi. Dalej kroczyła swoją ścieżką, a jasne włosy, niesione przez wiatr, wpadały jej na twarz.

– Emilio, poczekaj!

Ktoś złapał ją za ramię i pociągnął do tyłu, tak mocno, że prawie się przewróciła.

– Daj mi spokój – powiedziała do Ombara, z twarzą zarumienioną z gniewu. Patrzył na nią uważnie, wciąż trzymając ją za ramię, a cała mroczność jakby na chwilę z niego uleciała. Teraz wydawał się kilka lat młodszy i bardziej ludzki.

Emilia odwróciła swoje piwne oczy i wyrwała się z uścisku. Podniosła w górę mały, zadarty nos i wyruszyła przed siebie.

– Gdzie ty w ogóle idziesz? – zawołał za nią mężczyzna.

– Byle dalej od ciebie – odpowiedziała, z całą nienawiścią, jaką dało się włożyć w te słowa.

– Dlaczego?

– Naprawdę? – Z niedowierzania aż przystanęła i z powrotem obróciła się w jego kierunku. – Ze wszystkich wątpliwości,

jakie mógłbyś mieć, akurat to przyszło ci do głowy? Rodzice by się ciebie wstydzieli.

Jego sylwetka przygarbiła się na chwilę, a cała pewność siebie zniknęła.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Mogę. – Zaśmiała się gorzko. Zdenerwowanie nie zmieniło faktu, że i tak przydzielone zadanie trzeba było wykonać.

– Ty też to wiesz. Dlatego jesteś tutaj w tym momencie. Obiecałeś, że to rozwiązesz, ale to... To nie jest rozwiązanie.

– Co zamierzasz?

– Nie obawiaj się. Wyjadę zrobić, co muszę. Ale z tobą nie chcę mieć więcej do czynienia.

– Emilio, wiesz, że nie mamy wyboru...

– Zrozum Ombarze, to koniec.

Podeszła do niego ostatni raz i wyciągając wysoko dłoń, pogładziła go po włosach.

– Żegnaj – powiedziała sucho i zniknęła.

Jego ciemna sylwetka rysowała się jeszcze przez jakiś czas między drzewami, oświetlonymi wschodzącym słońcem. Po jego twarzy, być może ostatni raz, pocięło kilka łez.